Biblioteka Narodowa
Warszawa
Rzeczpospolita — 6

Grodno, Wtorek 30 Maja 1933 r.

numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 15 gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 148

Zwycięstwo hitlerowców

nie może naruszyć praw Polski w Gdańsku

GDAŃSK *(telefonem od specjalnego wysłannika).*

Onegdajsze wybory do Sejmu miały przebieg spokojny. Rozkaz z Berlina pod adresem hitlerowców wzywał do zachowania jak najdalej idących środków ostrożności, by nie dać bezpośredniego powodu do ewentualnej skargi o unieważnienie wyborów.

Wybory rozpoczęły się o godzinie 10-tej przed południem i trwały do 6-tej popołudniu, poczem zamknięto lokale wyborcze i przystąpiono do obliczania głosów.

Już z przebiegu akcji wyborczej nie trudno było domyśleć się, że wybory przyniosą zwycięstwo hitlerowcom, którzy pracowali przy czynnej pomocy swoich towarzyszy z Rzeszy.

Na odsiecz przyszedł im sam kanclerz Rzeszy, który w nocy przedwyborczą wygłosił przez radjo przemówienie.

Zwycięstwo hitlerowców otwiera nową erę w historji Wolnego Miasta Gdańska. Znając ich program polityczny i metody rządzenia wiadomo już do czego to może doprowadzić.

Nie można się łudzić ani brać poważnie ostatnich pokojowych zapewnień przywódców tego stronnictwa. Mają one na celu, jak już podkreśliliśmy przedewszystkiem uspokojenie międzynarodowej opinji.

Hitlerowskie oblicze Gdańska zagraża pokojowi świata. Przed mężami stanu staje trudne do rozwiązania zagadnienie!

Polska, jak to już kilkakrotnie podnoszono, nie pójdzie na lep pięknie brzmiących słówek, lecz będzie czekała poparcia ich odpowiedniemi czynami.

Prawa Polski w Gdańsku są zagwarantowane traktatowo. Nie mogą one zostać naruszone podobnie jak również bezpieczeństwo polskich interesów i obywateli. O tem muszą przyszli władcy Gdańska pamiętać.

Dla zobrazowania zmiany obliczenia politycznego Gdańska podajemy cyfrowe zestawienie wyniku wyborów do ostatniego rozwiązania Sejmu.

PODZIAŁ MANDATÓW

Urzędowo ustalony dotychczasowy podział mandatów: hitlerowcy 38, socjaliści 13, komuniści 5, centrum 10, niemiecko-narodowi 4, lista polska Czarnieckiego 1 i lista polska dr. Moczyńskiego 1.

We wrześniu ma być ogłoszona

wewnętrzna pożyczka

na sumę 100 miljonów zł.

W kołach politycznych utrzymuje się pogłoska, że w Ministerstwie Skarbu zostały zakończone prace nad wydaniem ustawy o pożyczce wewnętrznej. Przypominamy, że min. Skarbu, prof. Zawadzki, podczas końcowych debat nad budżetem oświadczył, że dla pokrycia części przewidzianego deficytu budżetowego zostanie rozpisana pożyczka wewnętrzna. Minister oświadczył, że rząd ma pełne prawo zwrócić się w ciężkiej sytuacji o kredyt do swoich obywateli.

Wówczas nie znano jeszcze żadnych szczegółów zapowiedzianej pożyczki, obecnie utrzymują, że będzie ona premjową. Wysokość procentu będzie wynosić 6. Pożyczka ma zostać wypuszczona we wrześniu na sumę 100 milj. zł.

Hausner gotów do lotu

Czeka na pogodę, by przelecieć ocean

W najbliższym już czasie Stanisław Hausner, znany z niezwykłego ocalenia na oceanie, ma podjąć lot z Ameryki do Polski.

Donoszą z Nowego Jorku, że jakiś inny Polak chce wyprzedzić Hausnera. Według dość niejasnych wiadomości, docierających do prasy amerykańskiej, ów tajemniczy Polak posiada doskonale zaopatrzony samolot.

Hausner jest już zupełnie gotów do lotu. Oczekuje on tylko pomyślnych warunków atmosferycznych nad oceanem Atlantyckim.

Pakt czterech mocarstw

to wielki „kawał" polityki Anglji

LONDYN (PAT). — „Daily Herald" twierdzi, że rząd brytyjski działa za kulisami konferencji rozbrojeniowej, aby doprowadzić do jej odroczenia.

Ze strony angielskiej wysuwany jest argument, że konferencja ekonomiczna rozpocznie swoje obrady. Anglja proponuje, aby po 5-ciu dalszych dniach dyskusji uchwalić rezolucję, przyjmującą pakt brytyjski jako podstawę dalszych prac i następnie odroczyć konferencję aż do jesieni. Opozycję przeciwko temu zamiarowi Anglji zgłasza Ameryka. Wszelkie usiłowania przekonania Roosevelta zawiodły. Prezydent St. Zjednoczonych dał do zrozumienia, że dalsze odraczanie konferencji rozbrojeniowej jest niedopuszczalne. O ileby to nastąpiło Ameryka powróciłaby do swojej dawnej polityki odosobnienia.

Stany Zjednoczone uważają, że odroczenie konferencji rozbrojeniowej byłoby ciosem dla wszechświatowej konferencji ekonomicznej, ale rząd brytyjski, jak twierdzi „Daily Herald" pragnie odciągnąć uwagę od niepowodzeń konferencji rozbrojeniowej przez zainscenizowanie wielkiego bluffu z podpisaniem Paktu Czterech mocarstw, który będzie przez Anglję ogłoszony jako największy akt pokoju od czasu Locarna.

Straszliwe owady niszczą Nowy Jork

W mieście wynikła panika

NOWY JORK (PAT). — Nowa, niezwykła klęska nawiedziła Nowy Jork. Groźne termity, prawdopodobnie z krajów podzwrotnikowych rozpoczęły swe dzieło niszczenia w kilku dzielnicach nowojorskich, na Long Island i w sąsiednim Stanie New Jersey.

W Nowym Jorku przy 42-giej ulicy zagrożony jest podziemną pracą termitów jeden z teatrów. W New Jersey zapadł się dom drewniany, a fortepian naskutek podminowania podłogi wpadł do piwnicy.

Groźne szerzenie się tych straszliwych owadów budzi w Nowym Jorku prawdziwy niepokój. Biuro entomologiczne departamentu rolnictwa w Waszyngtonie pracuje energicznie nad zapobieżeniem katastrofie i wyniszczeniem termitów.

Dwie ofiary katastrofy lotniczej

DUBLIN (PAT.) — W katastrofie lotniczej, jaka wydarzyła się wpobliżu Dublina (Irlandja), zginął major lotnictwa irlandzkiego Dunckley, który w czasie wielkiej wojny był dowódcą eskadry lotniczej angielskiej i wsławił się swym lotem do Rosji. Był on założycielem irlandzkiego Aero - Klubu.

Drugą ofiarą katastrofy był pasażer, który odbywał swój pierwszy lot.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita, słabsza dla dewiz na Londyn i Nowy Jork. Dolar — 7.44, rubel złoty — 4.91.

Zakończyły się obrady Str. Ludowego

Dwudniowe obrady Str. Ludowego zakończyły się przyjęciem uchwał o dalszem prowadzeniu obecnej linji opozycyjnej wobec rządu. Te wszystkie różnice, które istniały między partjami chłopskiemi, wchodzącemi obecnie w skład Str. Lud., istnieją nadal.

Wyszło to również na wierzch i pod czas ostatniego kongresu.

Zjazd wojewodów

Wczoraj rozpoczął się w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dwudniowy zjazd wojewodów. Na otwarcie zjazdu przybył premjer Jędrzejewicz, który po otwarciu zjazdu przez ministra Pierackiego przywitał przybyłych wojewodów.

Przedmiotem obrad zjazdu są m. in. sprawy administracyjne, samorządowe, bezpieczeństwa publicznego oraz przeprowadzenia nowych oszczędności w administracji.

Kasacja w procesie Gorgonowej

Trybunał krakowski, wobec zakończenia prac nad odcyfrowaniem stenograficznego protokułu rozpraw w procesie Gorgonowej, prześle jeszcze w bieżącym tygodniu drugiej izbie karnej Sądu Najwyższego akta sprawy wraz z złożoną przez obrońcę skargą kasacyjną.

Klisz, zabójca policjanta skazany na bezterminowe więzienie

Wczoraj warszawski sąd okręgowy na sesji wyjazdowej skazał bandytę Jana Klisza za zabójstwo posterunkowego policji pod Mińskiem Mazowieckim na bezterminowe więzienie.

Przeciwko rewizji granic

odbyły się manifestacje w Rumunji i Jugosławji

W związku ze wzmożoną propagandą za rewizją granic prowadzoną przez niektóre państwa z Niemcami na czele, odbyły się w dniu wczorajszym, jak donoszą depesze, zgromadzenie protestacyjne na terenie całej Rumunji i Jugosławji przy współudziale gości czechosłowackich.

Na zgromadzeniach tych powzięto szereg rezolucyj zwracających się ostro przeciwko tej propagandzie i zapewniających o gotowości obrony nienaruszalności traktatów i przez nich ustalonych granic.

Aktualność problemu rewizji granic została wniesiona na teren międzynarodowy przez rokowania o zawarcie paktu czterech mocarstw.

6 lat więzienia za okradzenie Skarbu

Ruszczewski zasądzony został pozatem na zapłacenie 1.334.933 zł.

Wczoraj po południu przy szczelnie wypełnionej sali sąd wydał wyrok na inż. Edwarda Ruszczewskiego za nadużycia pieniężne i łapownictwo przy budowie gmachów pocztowych w Gdyni oraz centrali telefonicznej w Warszawie. Sąd uznał Ruszczewskiego winnym przestępstw, które mu zarzuca akt oskarżenia i wymierzył mu karę 6 lat więzienia.

Na mocy amnestji sąd zmniejszył karę skazanemu do lat 5 oraz odliczył mu 11 miesięcy aresztu prewencyjnego.

Ruszczewski został skazany na pozbawienie praw obywatelskich i honorowych oraz na zapłacenie Skarbowi Państwa 1 miljon 344 tys. 933 zł. oraz 33.025 zł. kosztów sądowych.

Wyrok na Ruszczewskim zrobił wielkie wrażenie; w pewnej chwili chwycił się aż za głowę.

Prokurator Grabowski postawił wniosek natychmiastowego aresztowania Ruszczewskiego, natomiast obrońcy przedstawili sądowi świadectwo lekarskie, wnosząc o pozostawienie go na wolności. Po naradzie sąd nakazał aresztowanie Ruszczewskiego i odstawienie go z sali sądowej do więzienia.

Robotnik zarabia coraz mniej

Zarobek 40 zł. tygodniowo należy już do wygórowanych

Skończyła się bezpowrotnie legenda o wysokich zarobkach pewnych kategoryj robotników. Był czas, że robotnicy więcej zarabiali od wykwalifikowanych urzędników, a nawet pracowników umysłowych z wyższym cenzusem naukowym. Młyn kryzysowy starł te różnice i dziś ani wśród robotników niema wybujałych zarobków, ani wśród pracowników. Z karłowatego lasu uposażeń strzelają tylko pod niebo pensje dyrektorskie, członków rad nadzorczych, różnych prezesów i doradców, którzy oddali swe zdolności i stosunki na usługi różnym baronom przemysłu.

Weszła, coprawda, już dawno w życie ustawa, normująca płace ponad 2.500 zł., ale ustawa ta, jak każde prawo, wytworzyła drogę okólną, którą obchodzi się istotną treść zakazu. Pensje dyrektorskie, jak były, tak są, liczą się one na dziesiątki i setki tysięcy złotych, jak się liczyły, zaszła tylko ta różnica, że inaczej są księgowane, skrywane za parawan zręcznych pozorów.

Wspomniana ustawa nie odciążyła kosztów produkcji, choć taki był jej cel główny, natomiast dała pewnym czynnikom więcej śmiałości i energji do zaatakowania głodowych płac parjasów.

Obecnie przeciętny poziom płac robotników i pracowników znajduje się niżej minimum egzystencji. Nawet do izb zarobkujących żywicieli zajrzała nędza i wysysa żywotne soki z organizmów pracowniczych. A jednak popularna piosenka o redukcjach płac nie schodzi z ust pracodawców, którzy lubią wyczuwać (o, ironjo!) „ducha czasu" i chętnie pod protektoratem kryzysu napychają własne kieszenie, odbierając robotnikowi godziwe zarobki.

Podczas pierwszych fal redukcyj uposażeniowych brzmiał dzwon nadziei, że świat pracy otrzyma rekompensatę w postaci obniżki cen. Dzwon ten grzmiał donośnie i długo, aby zagłuszyć głosy wątpliwości: Czy w rzeczy samej obniżka cen zrównoważy gwałtownie zachwianą stronę wpływów? Czy w nowej skali zarobków będzie możliwe utrzymanie dotychczasowego poziomu życia?

Dzwon nadziei zamilkł, bo zamiast on zagłuszyć, został sam zagłuszony krzykiem rzeczywistości. Płace obniżono, ceny drgnęły, obniżyły poziom, ale stało się to na względnie krótkim odcinku. Najważniejsze pozycje w budżecie pracowniczym nie uległy zmianie. Przecież, taka np. pozycja żelazna, jak komorne, stanowiąca kilka dziesiąt procent zarobku pracowniczego, pomimo gwałtownej redukcji płac nawet nie drgnęła, tylko jeszcze większym ciężarem przytłoczyła rzesze lokatorskie. Świat pracowniczy.

W rezultacie przeraźliwe zubożenie mas pracujących stało się faktem dokonanym. Ilustrują go najlepiej cyfry z rynku płac. Stosunkowo najlepiej są uposażeni robotnicy, zatrudnieni w przemyśle chemicznym. Zaledwie 40% otrzymuje ponad 40 zł. tygodniowo. Gorzej już jest w przemyśle metalowym, gdyż mniej, niż jedna trzecia robotników zarabia ponad 40 zł. tygodniowo. W przemyśle skórzanym zaledwie 30% w papierniczym 26%, włókienniczym 14%, mineralnym 11% robotników zarabia aż 40 zł. tygodniowo. Co to znaczy? Znaczy to, że olbrzymia większość nie zarabia więcej, jak 100 zł. miesięcznie!

W tych warunkach dalej iść nie można, nowa fala obniżek grozi już katastrofą gospodarczą, z której świat pracy nie zdoła się wydźwignąć.

(Zdz. W.)

Afera banku w Wołominie

przed sądem stołecznym

W Wołominie powstał w 1928 roku Bank Spółdzielczy i do Zarządu należeli sami znani obywatele: burmistrz miasta Mieczysław Czajkowski, miejscowy obrońca sądowy Antoni Kempiński, właściciel posiadłości ziemskiej Stefan Nasfeter, a dyrektorem został Marjan Zarębski.

Jak ten bank prosperował świadczy, że już w 1931 roku zaczęły napływać do prokuratora skargi o przywłaszczenia pieniędzy z inkasa weksli i papierów wartościowych. Władze sądowe wzięły działalność banku pod szkło powiększające i wówczas zaczęły wychodzić liczne skandale. Już za pierwszy rok bilans został sfałszowany i ukryto duże pozycje zysków, a w roku następnym wykazano kilkadziesiąt tysięcy strat, co albo było fikcją, albo wynikło wskutek defraudacji pieniędzy przez członków zarządu.

Zaczęto więc sprawdzać gruntownie i doliczono się nadużyć na 53 tysiące złotych.

Gdy zarządzono aresztowania dyrektora banku, Zarębski został dotknięty paraliżem, a wówczas pozostali członkowie zarządu zaczęli zwalać winę na niego. Głównie zaś burmistrz Czajkowski, który po ujawnieniu afery, został zawieszony w urzędowaniu „ojca miasta". I na Czajkowskiego posypały się skargi, zarzucające mu, iż z chwila gdy dorwał się do banku i zaczął lokować tam swoich protegowanych ludzi, rozwielmożniły się nadużycia.

Oskarża prok. Pawlikowski, rozprawie przewodniczy sędzia Chmielarz. Wobec powołania stu kilkudziesięciu świadków proces bez udziału Zarębskiego, jako obłożnie chorego — potrwa kilka dni.

Morderstwo na polu mokotowskiem

Policja śledcza masę pracy włożyła by wyświetlić tajemnicę trupa mężczyzny, znalezionego w kałuży krwi na polach mokotowskich. Zabity miał na głowie 20 ran zadanych tępem żelazem i przed śmiercią musiał stoczyć rozpaczliwą walkę z napastnikiem, czego dowodziło podarte ubranie. Portmonetki z pieniędzmi, tkwiąca w kieszeni ubrania nieboszczyka, dowodził, że nie było to morderstwo rabunkowe, a porachunki z zemsty. Zabitym był Roman Kapalewski, dzierżawca studni na rogatce grójeckiej. Widziano go wieczorem pijącego razem z handlarzem zielenina Janem Juńczykiem. Kłócili się po pijanemu, bo Kapalewski nie chciał za Juńczyka zapłacić, ani pożyczyć mu kilka złotych.

Juńczyk wrócił do domu w stanie silnego podniecenia, zachowywał się nerwowo i w nocy po przebraniu się w nowy garnitur, poszedł do znajomych, gdzie go wreszcie aresztowano.

Na starem ubraniu znaleziono liczne ślady krwi ludzkiej, na twarzy Juńczyka ujawniono świeże zadrapania.

W świetle takich poszlak postawiono mu zarzut zabójstwa. Juńczyk wypiera się. Mówi, że ślady skaleczeń twarzy pozostały po bójce na placu Kazimierza, a zakrwawienia marynarki i koszuli pochodzą od zarzynania wieprza. Juńczyk był już parę razy karany i to wszystko.

Na wczorajszej rozprawie salowej do winy też się nie przyznał.

„Nowe Niemcy" walczą z aktorką

filmową

Walka o „nowe Niemcy" nie jest pozbawiona również momentów wprost śmiesznych. Do takich np. należy walka ze znaną gwiazdą filmową, Marlena Dietrich. Znakomita ta artystka jest, jak powszechnie wiadomo, rodowitą Niemką. Utartym szlakiem po sukcesach w swej ojczyźnie przeniosła się przed kilkoma laty do Hollywood. Przed kilkoma tygodniami opuściła Amerykę udając się na kilkumiesięczną podróż po Europie. Jedzie w towarzystwie swego męża i córeczki, i w niektórych miejscowościach występuje na deskach scenicznych. Obecnie bawi na gościnnych występach w Paryżu. Otóż znakomita artystka nie podoba się obecnym władcom Niemiec. Oczywiście niema na to rady, tembardziej, że Marlena Dietrich odwzajemnia się takiem samem uczuciem.

W Paryżu dostała Marlena Dietrich szereg listów z pogróżkami i ostrzeżeniami, żeby nie odważyła się przyjechać do Niemiec. Ona bowiem, Marlena, nie jest typem współczesnej Niemki, pali papierosy, ba nawet pokazuje się od czasu do czasu w męskim stroju. Nie jest więc nawet godną nosić miana narodowej Niemki. Ona, ni mniej ni więcej, obraża wprost kobietę niemiecką, typ germański.

Marlena Dietrich nie pozostała dłużna i odpowiedziała swoim rodakom i rodaczkom. Oświadczyła, że wogóle nie miała nawet najmniejszego zamiaru złożyć teraz wizyty swojej ojczyźnie. W obecnych warunkach niema tam co szukać, gdyż nawet pod względem artystycznym, nie mówiąc już o innych są teraz Niemcy mało warte.

Odpowiedź znakomitej gwiazdy filmowej wywołała w Niemczech burzę. Liczą się powszechnie z tem, że Niemcy nie pozwolą w przyszłości wyświetlać filmów z Marleną i w ten sposób zemszczą się na swej opozycyjnej nastrojonej rodaczce.

Wesoły Kącik

NIEBEZPIECZNY FACH.

Szedłem wieczorem ulicą, kiedy nagle usłyszałem za sobą głos:

— Moje uszanowanie panu!

Obejrzałem się. Przedemną stał człowiek w niezwykle dziwnym stroju. Z przodu i z tyłu miał przymocowane dwie poduszki, na twarzy zaś drucianą maskę.

— Nie poznaje mnie pan? — spytał. — Binder jestem.

Dobrze znałem to nazwisko. Binder był inkasentem firmy sprzedającej ubrania na raty i nieraz przychodził do mnie upominać się o pieniądze.

— Co się panu stało? — zawołałem. — Na maskaradę pan idzie?

— Na żadna maskaradę! Idę zainkasować pieniądze od jednego boksera.

Roześmiałem się głośno, a Binder ze smutkiem pokiwał głową.

— Pan się śmieje? — westchnął. — Pan nie ma pojęcia, jaki jest niebezpieczny w dzisiejszych czasach fach inkasenta. To jest niebezpieczniejsze od lotnictwa! Bo lotnik może tylko spaść. A inkasent może spaść ze wszystkich schodów, mogą mu bez spadania wybić wszystkie zęby, może być pogryziony przez psa, pogryziony przez dłużnika, zastrzelony... Wogóle jego życie wisi na włosku. Ja się musiałem długo, długo wprawiać, zanim się wziąłem do tej roboty.

— Jak się pan wprawiał?

— Zwyczajnie. W domu. Pożyczyłem żonie 20 złotych i kazałem jej, żeby nie chciała oddać. Potem zacząłem się upominać. Najpierw prosiłem grzecznie, potem coraz energiczniej. Ona mnie dziesięć razy wyrzucała za drzwi, rozbiła na mojej głowie pół tuzina talerzy, ale ja ją tak długo mordowałem, że się rozchorowała i pierwsza zaczęła błagać.

— Beniek, zabierz te 20 złotych, bo ja już nie mam siły.

Binder ponuro opuścił głowę.

— Dziś mam dwa bardzo niebezpieczne miejsca. Tego boksera i pańską sąsiadkę, panią Pyskacz. Wie pan, ta, co to ma takiego dużego psa.

— Nie bój się pan — pocieszyłem Bindera. — Ten pies ma na mordzie kaganiec.

— Pies ma — westchnął Binder. — ale gospodyni nie ma... A pan wie, jak ona rozpuszcza pysk? Jak ona potrafi krzyczeć? Pies to jest przy niej pchła.

— Swoją drogą to jest podłe! — oburzyłem się. — Pan do tych ludzi przychodzi po należne pieniądze, a oni zaraz chcą bić, strzelać...

— Pan jest porządny człowiek, to pan to rozumie — wzruszył się Binder. — Ale a propos należne pieniądze. Może pan zapłaci ratę? 50 złotych?

— Jutro, panie Binder.

— Jutro, jutro! Pan ciągle powtarza jutro! Ja już nie mogę tyle razy chodzić.

— Nie mam pieniędzy.

— Co to mnie obchodzi! Niech pan sobie pożyczy! Ja nie odejdę póki pan nie odda.

— Panie Binder! — sykną-łem wściekle. — Jeżeli pan w tej chwili nie odejdzie, to panu strzelę w łeb.

Napoleon Sadek.

Adwokat Heydukowski uniewinniony

Sensacyjny wyrok sądu apelacyjnego zapadł wczoraj w procesie adwokata Stefana Heydukowskiego, oskarżonego o sprzeniewierzenie pieniędzy powierzonych mu w depozyt przez klientów.

Sprawa była bardzo trudna i łączy się z tragicznym wypadkiem samobójstwa małżonków Wisłockich, znanej rodziny przemysłowców, którym Heydukowski zawierzył po przyjacielsku nieswoje pieniądze do przechowania. Władze aresztowały adwokata i siedział on parę miesięcy, a sąd skazał go pierwotnie na 1 rok więzienia.

W instancji apelacyjnej nie dopatrzono się w czynie cech przywłaszczenia i adwokat Heydukowski został uniewinniony.

CHORE NOGI TO PLAGA LUDZKOŚCI!!

Plaga chorych nóg jest nagminna w każdem społeczeństwie. Lekarze wszelkiemi możliwemi środkami starają się walczyć z tą dolegliwością. Prawdziwych cudów dokazuje nasz rodzimy preparat

Sól do Nóg Jana.

Kąpiel w **Soli do Nóg Jana** jest skuteczniejszą od wszystkich szumnie reklamowanych zagranicznych preparatów. Przynosi ona momentalną ulgę obolałym nogom, usuwa zgrubienia skóry, odparzenia, nadmierne pocenie. *Po zastosowaniu* **Soli do Nóg Jana** znikają obrzmienia i nagniotki (odciski) — człowiek odzyskuje poprostu równowagę zachwianą przez przewlekłą i bolesną chorobę nóg.

Tylko kąpiele w **Soli do Nóg Jana** dzięki zawartości soli leczniczych przywracają zdrowie chorym nogom.

CHRONCIE SWE NOGI LECZCIE JE SOLĄ DO NÓG JANA

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 15,30 Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Państw. Zw. Sport. 15,35 „Wśród książek. 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 Odczyt dla nauczycieli p. t. „Egzaminy dojrzałości". 16,40 „Futuryzm włoski i europejski". 17,00 Koncert symfoniczny. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19,30 Transmisja z Krakowa: feljet. muz. p. t. „Muzyka południa i muzyka północy". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert. W przerwie: wiadomości sportowe. 22,00 Kwadrans literacki. 22,15 Koncert solistów. 23,00 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Na targowisku kobiet

Kilka dni temu policja warszawska aresztowała jegomościa, który trudnił się sprzedażą... własnych żon. Osobnik ten, nazwiskiem Moszek Grünberg, jeździł po prowincji i, jako zamożny kupiec, zaręczał się z co ładniejszemi dziewczętami, poto, by je następnie wywieźć w podstępny sposób zagranice. Grünberg, jak się okazało, należał do międzynarodowej szajki handlarzy żywym towarem i był sutenerem. Ścigany listami gończemi — wpadł nareszcie, po przyjeździe do Polski, w ręce policji.

*

Ten drobny naogół fakt budzić jednak musi zainteresowanie: cóż to za szajki sutenerskie, grasujące w 20-ym wieku na terenie kulturalnej Europy? I gdzie te rynki białych niewolnic, na które spędza się rok rocznie tysiące młodych kobiet — łakomy „towar" dla domów rozpusty i dla „prywatnego" użytku? Czy istnieją naprawdę i czy nie są tylko wytworem bujnej fantazji?!

Niestety. We wszystkich większych stolicach Europy, a przedewszystkiem w Paryżu znajduje się *targowisko kobiet* — rzecz najbardziej hańbiąca dla cywilizacji i kultury tych miast. „Targowiska Kobiet" stanowią poważny i wielce intratny warsztat „pracy" dla typów o nikczemnej duszy i przeważnie — krzywdzonej przeszłości. Sutenerzy, o nich bowiem mowa, stanowią w Paryżu (tak zresztą, jak i w Warszawie,) silną i bardzo solidarną organizację, w której obowiązuje dyskrecja — pod groza utraty życia. Stąd — częste wypadki, że ktoś raniony na ulicy i przewieziony do szpitala — nie chce zdradzić ręki, która go zraniła.

Organizacja posiada swój „sztab", liczny aparat pracowników, potajemne biura i wielu, wielu członków. Dzieli się oni na trzy kategorje: młodzi, ładni chłopcy, o twarzy filmowego „amanta" są używani do werbowania dziewcząt na terenie sklepów, fabryk, kawiarenek... Starsi i wytrawniejsi — obracają „towar" na brzęczącą monetę — trudnią się przyjmowaniem zamówień. I wreszcie — jeszcze inni — często ludzie zboczonych wręcz instynktach, zajmują się lokowaniem kupionych dziewcząt w domach publicznych, czyniąc to nierzadko przy pomocy siły fizycznej i pod grozą noża. Sutenerzy bowiem — to najgorsza kasta ludzi: wyzuci z jakichkolwiek uczuć, patrzą na kobiety tak tylko, jak na martwy „towar" i na haniebnym procederze opierają swoją egzystencję — mało! Budują majątki...

*

Wśród francuskiego świata podziemnego dobrze znana jest osoba „Wielkiego Manitu". Ten drab już dziś w podeszłym wieku uchodził przez długie lata za „króla" sutenerów. Miał w Bordeaux własny dom handlowy, pod przykrywką którego prowadził rozległy handel... żywym towarem. W zakonspirowanej części jego biura słyszało się takie rozmowy:

— Do Lille potrzeba trzech brunetek, ale po 13 lat!

— Młodzież poszła do Marsylji. Mam 20-letnią blondynkę — prima!

Albo przez telefon: — Przyślij murzynkę do Paryża, ale natychmiast!

— Zgoda, ale 5000 franków na stół...

— Płacimy 3500 — po zobaczeniu...

Niezliczona ilość agentów — niemilknący nigdy telefon — szelest banknotów — dyspozycje wydawane szeptem — oto, jak się odbywał „targ na dziewczęta" na giełdzie „Wielkiego Manitu".

Ceny „towaru" były (i są) różne: przeciętnie od dwóch do trzech tysięcy franków (600 do 900 zł.) kosztuje „prawo" eksploatacji młodego ciała, haniebne „prawo" zdeptania ludzkiej duszy, zepchnięcie młodego życia w bagno najgorszej rozpusty...

„Wielki Manitu" zrobił już na tem majątek: wycofał się z czynnej „akcji", kupił sobie domek w Marsylji i hoduje tam kwiatki, napewno nie myśląc o swoich ofiarach w których zapewne niejedna przypłaciła życiem — brudny tapczan w domu publicznym.

*

Nie wszystkie dziewczęta dają się unieść bez oporu; nie wszystkie nawet poza murami lupanaru, rezygnują z prób ucieczki, bądź skomunikowania się ze światem i rodziną. Takie „niebezpieczne" poddaje się ścisłej obserwacji i opiece najgorszych szubrawców - sutenerów, którzy z batem w ręce pilnują „swojej" kobiety. Zasłużoną karą spotkała niedawno jednego z najgorszych oprawców „pięknego Bernarda"... Młoda pracownica warsztatów tkackich w Ljonie Berta V. zniknęła pewnego dnia w sposób nagły i tajemniczy: wszelkie poszukiwania policji i rodziny na nic się nie zdały. Berta była dziewczyna cicha i spokojna, nie przypuszczano zatem, by mogła się zdobyć na ucieczkę z rodzinnego miasta, tembardziej, że miała tu narzeczonego. Gdy policja postanowiła zaniechać poszukiwań, jako bezcelowych — siostra Berty — 17-letnia Janina w tajemnicy przed rodzicami zabrała się do śledztwa.

Pierwsza rzeczą — postarała się o przyjęcie do warsztatów, gdzie pracowała Berta, oczywiście pod innem nazwiskiem. Pewnego wieczoru, gdy wracała z pracy — zaczepił ją jakiś młody człowiek, zresztą w formie bardzo uprzejmej i grzecznej.

— Pójdziemy razem na kolację? zaproponował. Po chwili wahania — Janina przyjęła propozycję, nie bez celu. Już wkrótce wiedziała o co chodzi: nieznajomy proponował jej inną pracę, znacznie milszą i dającą bajeczne dochody...

— A gdzie to! — pytała naiwnie Janina.

— Zagranicą! Pojedzie pani wraz ze mną daleko — na południe, do cudownego kraju...

— Czy to samo proponował pan Bercie V.? zapytała nagle ostro.

Młody człowiek pobladł: „Jakto, pani wie?"

Janina roześmiała się: „Oczywiście! Tylko nierozumiem, jak można było wtedy brać taką pokrakę, skoro ja mieszkam w tej samej dzielnicy!" To odezwanie się uspokoiło sutenera, to też pod wpływem wódki, wypaplał, jak wywiózł Bertę do Bordeaux, jak to potem zaczęło się „grymaszenie" i jak musiał ją zostawić pod opieką „pięknego Bernarda". Jeszcze dwa zręczne pytania i — Janina wiedziała wszystko, wymknęła się coprędzej z restauracji i...

*

Wzięła z domu rewolwer i trochę pieniędzy. Następnego dnia w Bordeaux do willi „pięknego Bernarda" ktoś mocno zapukał: Bernard otworzył drzwi i cofnął się z uśmiechem: na progu stała młoda ładna dziewczyna. Rozmowa trwała krótko:

— „Piękny Bernard"? — padło pytanie.

— Do usług pani...

Paf - paf! Trafiony kulą w serce, alfons padł ciężko na ziemię i w kilka minut potem skonał. Dopiero wtedy Janina wezwała do willi policję, która odnalazła uwięzioną w piwnicy Bertę, a ta ze łzami rzuciła się w ramiona dzielnej siostry.

*

Policja nie osadziła Janki w więzieniu: grozi jej coprawda jeszcze sprawa, ale wyroki sądu przysięgłych we Francji, nie są zbyt surowe.

Zamordował żonę

Z Birmingham donoszą, że sensacyjna sprawa odkrycia części trupa młodej kobiety, zamordowanej i ukrytej w ścianie mieszkania, w którem mieszkała ofiara zbrodni, ujrzała znowu światło dzienne w tamtejszym okręgowym sądzie karnym. Po przesłuchaniu znacznej liczby świadków i oskarżonego, 28-letniego Edwina Thicka, sąd sprawę odroczył ponownie.

Oskarżony nie przyznaje się do winy. Thick dokonał okrutnego czynu, prawdopodobnie między 20 a 25 sierpnia roku ubiegłego, a ciało zamordowanej jego żony Ivy Emmy Thick, kobiety bardzo ładnej i liczącej zaledwie 25 lat, znaleziono dopiero 25 listopada r. ub. Wiadomo już, że odkrycie było przypadkowe, bowiem nieszczelna ściana promieniowała od pewnego czasu na sąsiedzkie mieszkanie okropną wonią trupią.

Początkowo nie wiedziano skąd owa woń wydziela się, gdy nie pomogło odświeżenie całego lokalu, zaczęto snuć rozmaite domysły, zwłaszcza, że zbiegało się to z tajemniczem zniknięciem pani Thick. Toteż bliższe badania obu lokali, szybko doprowadziły do wstrząsającego odkrycia...

Znaleziono jednak część tylko ciała kobiecego, poćwiartowanego w sposób utrudniający rozpoznanie. W stanie silnego rozkładu, znajdował się w ścianie tylko tułów bez głowy rąk i nóg. Ponieważ zachowanie się Thicka nasuwało już od pierwszej chwili poważne wątpliwości, co do stanu jego władz umysłowych, oddano go przeto pod obserwację psysjatryczną, do więzienia w Wimson Green. Obecnie na przewodzie sądowym, znakomity psychjatra dr. Hamblin Smith stwierdza, że Trick w ciągu prawie 4-miesięcznego pobytu pod obserwacją zachowywał się jako człowiek mocno nienormalny: jadł wiele z apetytem, spał mocno, nie okazywał nigdy niepokoju, a nawet, pozornie całkowitą beztroskę.

Zburzony pewnej nocy Thick oświadczył, niejako z wyrzutem, że przerwano mu słodki i pogodny sen, w którym jego ukochana żona, odwiedziła go w celi i współczuła mu, jako cierpiącemu niewinnie i mówiła, że wszystko ułoży się jaknajlepiej. Doktór Smith mówi, że stan nienormalny, wskazuje jeszcze objawy utraty pamięci i pewna manjacka automatyzacja ruchów Thicka. Niewiadomo bowiem, czy jest to cynizm, symulacja lub obkanie?

Policjanci w roli tancerek

W policji angielskiej istnieją, poza służbą, liczne rozrywki. W tych dniach odbył się w Londynie raut policyjny, połączony z przedstawieniem kabaretowem. Wielkiem powodzeniem cieszyły się tańce hiszpańskie w wykonaniu ognistych tancerzy, urodziwych tancerek, które po mistrzowsku obchodziły się z kastanjetami. Jakież było zdziwienie publiczności, gdy po oklaskach tancerki... zdjęły peruki! Byli to, jak się okazuje czterej dzielni wywiadowcy londyńskiego Scotland Yardu.

ELMAR

Przygody detektywa Branda

Czarna maska

II.

W hotelu Pompadour we Lwowie znaleziono zamordowanego kupca rumuńskiego. Detektyw Brand prowadzi dochodzenie.

— Znaliście tę kobietę? — powtórzył surowo komisarz, patrząc na pobladłego portjera.

— To nie ona to zrobiła! — wykrztusił wreszcie chłopak — mnie ten pan wołał do pokoju już po jej wyjściu i kazał się o ósmej rano budzić...

— Jej nazwisko! — krzyknął zniecierpliwiony komisarz. Chłopak miał niemal łzy w oczach, gdy szeptem wypowiedział dwa słowa:

— Ilonka z Moulin Rouge...

Nim opuściliśmy hotel, zdołałem nagromadzić wiele faktów: po pierwsze, że kupiec Izaak Stern przyszedł do hotelu wraz z dziewczyną o godzinie drugiej w nocy; po drugie, że już o piątej rano Ilonka opuściła hotel, i że kupiec żył jeszcze wtedy, po trzecie, że sąsiedni pokój Nr. 9 był tej nocy zajęty przez jakiegoś wysokiego młodego mężczyznę, który przyszedł do hotelu wraz z jakąś dziewczyną uliczną przed trzecią rano, a wyszedł przed szóstą, i wreszcie — po czwarte, że portjer, śpiący na dole i służąca w pokoju na pierwszem piętrze nie słyszeli krzyków, ani odgłosów jakiejś awantury. Aha! Jeszcze jeden i to ważny szczegół: jak zauważył portjer, przy płaceniu pieniędzy — wysoki mężczyzna z pokoju Nr. 9 nie miał drugiego palca na prawej ręce!

Odnalezienie Ilonki z kabaretu Moulin Rouge było dziełem niespełna godziny. Piękna ta dziewczyna o śniadej cerze z głębokich ciemnych oczach uchodziła wśród gości dancingu za Węgierkę, w rzeczywistości zaś nazywała się Marja Hryczenko i była Ukrainką. Portjer z hotelu Pompadour, również Ukrainiec, uważał widocznie za punkt ambicji narodowej zachowanie dyskrecji, co do imienia nocnej klientki hotelu, wobec władz.

Piękna Ilonka, którą zastaliśmy jeszcze w łóżku, była zaskoczona i przerażona naszą wizytą; początkowo twierdziła, że niema pojęcia o jakim hotelu wogóle mówimy, dopiero gdy wyjaśniłem, że chodzi o mord i gdy pokazałem „dowód rzeczowy" — koronkowe paski — z oczu Ilonki trysnęły łzy.

— Biedny Izaak! Tak go lubiłam!

Z chaotycznego opowiadania dziewczyny dowiedziałem się tylko, że Izaak Stern kochał się w niej oddawna; ilekroć przyjeżdżał z Rumunji przywoził zawsze jakiś podarunek i nocę spędzał w Moulin Rouge. Wczoraj był na całym programie: zjadł dobrą kolację, ona piła dużo i sama nie wie, jak i kiedy znalazła się w hotelu.

Pamięta tylko, że wyszła stamtąd o piątej rano bo śpieszyła się bardzo do domu...

— A dlaczegóż to?

Wzrok dziewczyny pobiegł w kierunku ściany, na której wisiały dwie fotografje: jedna — jej w kostjumie baletowym, druga — młodego, przystojnego chłopca w studenckiej czapce.

— On przychodzi czasami rano... — szepnęła cichutko.

— On? Któż to taki?

Ilonka nie umiała jeszcze kłamać, zwłaszcza przed policją. Wiedzieliśmy zatem wkrótce, że „on" nazywa się Wasyl Petrow, studjował na politechnice, teraz jest bez pracy, cierpi biedę, kocha się w Ilonce i uważany jest przez nią za „narzeczonego"...

— A że poszłam do hotelu z Izaakiem — dodała rumieniąc się dziewczyna, — to... Panowie rozumieją chyba: Wasyl jest taki biedny!

Pożyczyłem od Ilonki fotografje i wróciłem do hoteliku Pompadour, gdzie tymczasem odbyły się oględziny sądowo-lekarskie zwłok. Orzeczenie nie było dla mnie niespodzianką: zbrodni mógł dokonać człowiek o herkulesowej sile i to w chwili podniecenia, które spotęgowało jeszcze naprężenie mięśni. Kupiec miał dosłownie skręcony kark; zaskoczony został najwidoczniej we śnie, gdyż nie zdołał nawet zerwać się z łóżka.

— Jest to drugi podobny wypadek w mojej praktyce — dodał młody sympatyczny lekarz sądowy. — Tak właśnie zamordował w Rosji swego rywala Samson Ostapowicz, słynny atleta cyrkowy i t. zw. nelsonista...

Słowa doktora zastanowiły mnie, czyżby i tu zbrodni dokonać miał zawodowy siłacz?

Skorzystałem z chwili, by raz jeszcze szczegółowo wypytać portjera.

— Kim był ten mężczyzna w pokoju Nr. 9? Czy mógł by go znać?

(d. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Grześ całował ją po rękach, uspakajając i szepcząc:

— Nie, nie... Nie umrze pani, panno Romciu...

— A jakże będę teraz żyła?

— Tak, jak dawniej. Nie utraciła pani miłości ludzkiej...

— Owszem, na zawsze. Nikt mnie już nie kocha. Nikt na świecie...

— Jakto? A matka? Ta dobra, kochana, poczciwa pani Józefowa, która musi teraz być bardzo, bardzo nieszczęśliwa?

— Przecież nie sprzeciwiła się wypędzeniu mnie...

— Z pewnością chciała, ale nie zdołała... Zresztą, powinna pani być w domu choćby dla panny Reni, aby zawsze miała przed oczami przykład odstraszający.

Roma przerwała:

—Tak, to prawda. Któż lepiej, niż ja zdoła ją teraz przestrzegać i bronić przed łatwowierną lekkomyślnością, której padłam ofiarą?

— Widzi pani więc, panno Romciu, że nie ma pani prawa pozbawiać się życia. Zresztą... jest jeszcze ktoś, co panią kocha... nawet bardzo... i nie przeżyłby śmierci pani... Czyżby pani o tem nie wiedziała?

To proste i skromne wyznanie wzruszyło Romę do głębi duszy. Zamyśliła się i zapytała po chwili:

— Jak to, Grzesiu? Więc... jeszcze... pomimo wszystko... jeszcze?...

— O, tak... pomimo wszystko... Nawet jeszcze bardziej, bo pani tyle wycierpiała.

Roma westchnęła głęboko. I zamiast odpowiedzi, delikatnie gładziła wielkie wieśniacze dłonie Grzesia. A potem obaczył jak na jego dłonie spadają gorzkie łzy dziewczęce...

Teraz... sam za siebie nie ręczył... I, aby nie popełnić czegoś, co mogłoby potem żałować, opanował się najwyższym wysiłkiem woli, poczem rzekł:

— Chodźmy stąd, panno Romciu. Niesposób przecież spędzić noc na ławce w alejach...

— A dokąd ja pójdę?

— Do mnie...

Ponieważ spojrzała na niego z pewnem zdziwieniem, dodał szybko:

— Tylko, broń Boże, niech pani nie pomyśli czego złego... Pójdzie pani do mnie i... zostanie pani sama... Ja przenocuję gdzie indziej... i wogóle gdzieś zamieszkam na cały czas pani pobytu u mnie... Zbyt panią kocham, aby krępować panią moją obecnością... Proszę mnie traktować, jak brata... Chodźmy...

Poszła za nim. A właściwie wiódł ją za sobą. Prawie ją niósł, póki nie doszli do najbliższej taksówki, którą zawiózł ją do siebie.

Gdy byli u celu i miał już Romę u siebie, poczuł się bardzo dumny i szczęśliwy. Tak o tem zawsze marzył, aby móc jej wyświadczyć jakąś przysługę, aby jej być pożyteczny! Bo wszak na tem polega właśnie istota miłości prawdziwej: pragnie się istocie ukochanej oszczędzić jakiejkolwiek przykrości, a przeciwnie móc jak najbardziej przyczynić się do uszczęśliwienia jej. I dlatego właśnie zazdrość jest prawdziwej miłości najwyraźniejszem zaprzeczeniem, bo ta ma na celu świadomie czy nie — udrękę rzekomo ukochanej istoty.

Grześ czuł, że ma prawo być dumny. Bo przecież właściwie uratował Romie życie. Gdyby jej przypadkowo nie spotkał, wracając ze swej zwykłej wieczornej przechadzki po alei Ujazdowskiej, kto wie, czyby już nie pochłonęły jej w tej chwili przepastne tonie Wisły. Krzątał się po pokoju i zapewniał Romę:

— Znajdzie pani tu wszystko, co trzeba. Proszę się czuć, jak u siebie w domu. No... to ja już pójdę... Tylko proszę mi przedtem przyrzec solennie, że zaniecha pani wszelkich brzydkich i grzesznych zamiarów samobójczych... Proszę mi obiecać, że pani będzie żyła dla matki, dla siostry...

Chciał dodać:

— I dla mnie...

Ale nie miał odwagi...

Odrzekła:

— Dobrze, Grzesiu, będę żyła...

— Słowo?

— Słowo.

I po chwili dodała:

— Będę żyła dla tych, co mnie kochają i... dla tego ,którego nienawidzę...

— Przyjdę jutro pania odwiedzić. Niech pani nie wychodzi i o nic się nie troszczy. Posiłki będę pani przysyłał. Proszę tu zostawać, aż...

— Aż co? — zapytała.

— No... mniejsza o to... — wykręcił się, widocznie nie chcąc dokończyć swej myśli i prędko zakończył rozmowę, mówiąc — dowidzenia do jutra...

— Dowidzenia, mój dobry, kochany Grzesiu... Dziękuję ci... Bardzo dziękuję...

Wyciągnęła do niego ramiona. Ujrzał ten odruch, taki czysty, miły, siostrzany. Tak go to onieśmieliło, że nie miał odwagi przyjąć tego uścisku. Roma zarumieniła się i ręce jej opadły... Opuściła oczy... Po chwili dopiero uniosła je znów nieśmiało, jakby ze wstydem, zbliżyła się do tego dużego chłopca i położyła mu nieśmiało głowę na ramię... obejmując rękami...

Grześ był niemal nieprzytomny. Nie wiedział, co czynić. Ręce miał jakby ołowiane. Nie mógł niemi ruszać. Serce omal nie wyskakiwało mu z piersi... Odruchowo chciał objąć Romę, ale.... nie mógł. Ręce jego były jakby sparaliżowane. I tylko, także nieświadomie zresztą, musnął lekutko ustami włosy Romy, składając na nich przelotny braterski pocałunek. A potem już nic nie widział, co się dzieje, bo łzy przesłoniły mu pole widzenia...

Roma była do głębi wzruszona jego przejęciem. Szepnęła:

— Mój dobry, kochany Grzesiu... Gdybym... wiedziała...

Grześ czuł, że lada chwila straci panowanie nad sobą... Wolał więc czem prędzej wyjść stąd i żegnał się pośpiesznie, wyrywając się z objęć Romy.

Gdy wreszcie wyszedł, Roma rzekła na głos sama do siebie:

— Tu było moje szczęście... O, Boże, Boże, czemuż mi serce już umarło dla miłości?..

I dodała w rozmarzeniu po chwili:

— Kochać go? Może będę... ale nie powiem mu tego, nigdy!

Nazajutrz wieczorem, Grześ szepnął na ucho Marji:

— Niech pani się uspokoi. Panna Romcia jest u mnie. Najzupełniej bezpieczna. Gdy mi pani da znać, natychmiast ją tu sprowadzę...

I po dwóch dniach Marja już rzekła Grzesiowi:

— Już teraz może pan Romcię sprowadzić zpowrotem. Jeszcze parę dni, a Józef mi się rozchoruje z rozpaczy i żalu.

Była to prawda. Całemi nocami dręczyły Józefa zmory straszliwe. Mówił sobie:

— Wypędziłem ją. Ale jakiem prawem? I czy tak postępuje dobry ojciec? Czyż nie powinienem był raczej, widząc ją taką nieszczęśliwą, pocieszyć ją, przekonać, że można żyć i po takiem nieszczęściu, wyciągnąć ku niej ramiona opiekuńcze, niż pchać na poniewierkę? Czyż jej możliwa śmierć nie spadnie całkowicie na moją głowę?

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI.

Czyja krew?

Skandal w eleganckich sferach Warszawy

III.

Te nieliczne chwile wolnego czasu spędzał przy boku żony, patrząc z uwielbieniem na jej delikatną twarzyczkę o dużych szarych oczach. Naprawdę ładnie wyglądali, gdy wychodzili razem: — on duży, atletycznie zbudowany, niezgrabny, opiekujący się swą żonką, jak małem dzieciątkiem; — ona niewysoka, szczupła, tuląc się do męża z prawdziwie dziecięcym zaufaniem. Uchodzili za bardzo zakochanych w sobie małżonków, stawiano ich powszechnie za wzór, za ideał małżeński.

Wobec żony niezwykle łagodny, Korkowski zwykle łatwo się unosił przy lada okazji, wpadał w straszny, nieobliczalny gniew, który jednak szybko mijał. Obawiano się powszechnie tych napadów i omijano go w takiej chwili. Był mimo to bardzo lubiany dla swojej dobroci.

Właśnie przyszedł do fabryki i zamknął się w swym gabinecie, by jak zawsze, zabrać się przedewszystkiem do przejrzenia poobiedniej poczty. Katalogi, rachunki, zamówienia, oferty, reklamacje... Nagle zmarszczył brwi — jakaś koperta nie nosząca niczyjej firmy, zaadresowana ręcznie, w dodatku jakiemś brzydkiem pismem, niepochodzącym na pewno z pod ręki biuralisty. Na ukos umieszczona uwaga: *Pilne! Ściśle osobiste!*

Z mimowolnym wstrętem rozciął kopertę i przeczytał niedopisany list. Brzmiał on następująco:

Szanowny Panie Dyrektorze!

Mam dla pana wielką sympatję i chcę Panu wyrządzić przysługę. Odwagi, Szanowny Panie, niech Pan mężnie przyjmie tę wiadomość: Pańska małżonka nie jest Mu wierna. O ile chce Pan przekonać się o tem naocznie, niech pan przyjdzie o 5-tej pp. punktualnie na Żórawią pod 36. Tam, w drugiej bramie, na pierwszem piętrze, na lewo, znajdzie pan drzwi, do których klucz zawsze leży pod słomianką. Dla niepoznaki, niech pan, po otworzeniu drzwi, położy klucz zpowrotem pod słomiankę. W kawalerskim pokoju, do którego pan wejdzie, znajdzie pan dowód, że nie kłamię. Z uniżonym szacunkiem,

życzliwy.

Przemysłowiec pomyślał zpoczątku, że się myli, że jest może ofiarą halucynacji. Przetarł oczy, w nadziei, że koszmar się rozwieje i miast złowrogiego listu zobaczy zwykłą dobrodusznąoferte... Przeczytał raz jeszcze. Nie zrozumiał, musiał znów mozolnie przesylabizować.

Pojął wreszcie treść listu. Na czoło wystąpiły mu grube krople potu. Więc skończony miraż rodzimego szczęścia, więc i on jest tak, jak tylu innych, ośmieszonych w dodatku w nieszczęściu, więc i on jest... rogaczem?

Nie wiedział, co się z nim dzieje. Resztka świadomości i rozsądku znikła w skołatanej głowie. Poruszając się jak automat, wyjął ze szuflady rewolwer, wsunął list do kieszeni i poszedł do drzwi. Na progu zderzył się z jednym urzędnikiem:

— Panie dyrektorze, właśnie szedłem, żeby panu dyrektorowi podać ten plan do rozpatrzenia i do podpisu...

Urwał nagle, patrząc z osłupieniem na swego szefa, który z utkwionym w przestrzeń, bladnym wzrokiem, przeszedł koło niego, jakby nic nie widząc i skierował się do wyjścia.

— Pa... panie dyrektorze...

Korkowski już był na ulicy. Jakaś nieznana siła pchała go naprzód.

Żórawia... 32... 34... trzydzieści szósty!.. Druga brama... pierwsze piętro...

Właśnie była piąta godzina.

Ta sama nieznana siła pochyliła go do ziemi, kazała mu wsunąć rękę pod słomiankę; namacał klucz, otworzył nim drzwi, w liście tak było napisane... podłożył zpowrotem klucz na miejsce, zacisnął złodowaciałe palce na kolbie rewolweru i pchnął drzwi...

Zadzwonił telefon. Leszkowski odłożył czytaną gazetę i ujął słuchawkę:

— Hallo, kto mówi?

— Dobrywieczór, Jerzy, tu mówi Motyka.

— Jak się masz, stary? Co nowego w Urzędzie Śledczym?

— Właśnie dzwonię do ciebie w pewnej sprawie. Dostaliśmy wiadomość, że w garsonjerze na Żórawiej pod 36 wykryto ciało kobiety, nie dającej znaku życia. Lekarza akurat nie było pod ręką, posłano po niego. W torebce znaleziono jako jedyną oznakę szczególną — numerek z szatni klubu „Obojga Płci". Wiem, że należysz do tego klubu, może ją poznasz, czekam na ciebie na Żórawiej.

— Już biegnę! — zawołał Leszkowski nagle zatrwożony i rzucił słuchawkę. Z Wilczej, gdzie mieszkał, na Żórawią jest kilka kroków. W bramie czekał na niego aspirant Motyka.

— Chodź! Jak na złość lekarza jeszcze niema!

W tej chwili dozorca domu wszedł do bramy, w towarzystwie jakiegoś poważnego pana.

— Proszę pana, przyprowadziłem pana doktora.

— Więc prędko, biegnijmy na górę.

Przy drzwiach czuwał posterunkowy, który ich wpuścił do środka.

Przez nieduży korytarzyk weszli do ładnie urządzonego pokoju, bibljoteczka, etażerka koło drzwi, szeroka otomana...

Zsunięta z otomany, leżała bezwładnie na puszystym dywanie zaścielającym podłogę, jakaś kobieta...

Odwinięta przy upadku suknia, odsłaniała śliczne, toczone uda. Z sukni, z pończoch, pantofli, poznać było można, że tajemnicza nieznajoma należała do eleganckich, bogatych sfer. Leszkowski podszedł do niej ostrożnie z lekarzem i popatrzał na jej twarz. Złe przeczucie sprawdziło się — to była pani dyrektorowa Korkowska! Podzielił się z Motyką swojem odkryciem. Tymczasem lekarz badał leżącą. Skończywszy rzekł do obecnych.

(d. c. n.)

Obrazki z życia

Nagroda za dyskrecję!

W wytwornej jadalni trzy osoby kończyły właśnie kolację: państwo Bożelscy i pan Szarski. Pani Bożelska, piękna, silnie zbudowana blondyna, patrzała na swego męża, jak na bożka. On odpłacał się jej pięknem za nadobne, nie przerywając jednocześnie rozmowy z przyjacielem (znali się z Szarskim od dzieciństwa).

Po kolacji zapalono papierosy, pani Bożelska zasiadła z Szarskim do pianina i zagrali na cztery ręce.

Gospodarz z uśmiechem patrzał na nich, ćmiąc papierosa, puszczając kłęby pachnącego dymu. W pewnej chwili spojrzał na zegarek i podniósł się leniwie z fotela.

— No, moi drodzy, muszę iść. Ludwiku — zwrócił się do przyjaciela. — Będziesz tak dobry i dotrzymasz towarzystwa mej żonie. Grajcie sobie, bawcie się dobrze...

— Czy musisz dzisiaj koniecznie pójść do tego reprezentanta — zapytała go żona.

— Zasadniczo niby powinienem, bo wiem, że go teraz można zastać, a im prędzej się pozbędę tej pańszczyzny, tem lepiej.

— Szkoda! — westchnęła.

— Gdybyś chciała, mogę ostatecznie zostać w domu.

Nic nie odrzekła, jakby nie słysząc tego.

Wyszedł.

Jakiś czas Szarski grał na pianinie, a Marja słuchała. Skończywszy, zwrócił się do niej:

— Czemu pani nie odpowiedziała na jego ostatnie słowa?

Uśmiechnęła się.

— Wiedziałam, że panu to sprawi przyjemność, jak pan zostanie ze mną.

— Pani jest dla mnie taka dobra... Kocham panią... bez pamięci...

— Spokoju, spokoju! Zgodziłam się na ten flirt pod warunkiem, że to się dalej nie posunie. Niech wszystko zostanie w obecnym stanie. Nie powiem, żebym kochała mego męża, ale jest dla mnie dobry i nie zdradza mnie. Elementarnym moim obowiązkiem jest odpłacać mu tem samem.

Urwała, zastanowiła się i naraz zapytała:

— Ciekawe... Mówił mi pan w swoim czasie, że zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia. Czemu mi pan swej miłości nie wyznał odrazu?

Szarski uśmiechnął się smutnie:

— Była pani narzeczoną mego przyjaciela, nie mogłem zdradzać jego zaufania.

— Więc czemu mi pan to później powiedział? Czyżby Kazimierz już nie był pańskim przyjacielem?

Chciał odpowiedzieć, że teraz co innego, od kiedy wie, że Kazimierz ją zdradza codzień z inną kochanką, ale się pohamował. Czyż dyskrecja nie jest największą zaletą dobrze wychowanego człowieka.

— Miłość przezwyciężyła we mnie skrupuły — odrzekł wymijająco.

Siedzieli dość długo grając i rozmawiając, gdy późnym wieczorem rozległ się dzwonek telefonu. Marja podeszła spokojnie do aparatu:

— Proszę... tak... co, co takiego? — zarumieniła się naraz na twarzy. — Kto mówi?.. Jak?.. gdzie? O, Boże...

Rzuciła słuchawkę i opadła, szlochając na kanapę. Okazało się, że mąż jej został przejechany na śmierć przez auto. Rozpłakała, oskarżając się, że nie ocaliła go od śmierci, kiedy mogła go zatrzymać w domu swem jednem słowem.

Później Szarski się dowiedział, jakie były okoliczności dramatu: Bożelski spotkał się z kochanką w restauracji, ta zrobiła mu z jakiegoś powodu scenę i wybiegła na ulicę, grożąc, że się rzuci pod tramwaj. Bożelski poskoczył za nią; w ostatniej chwili kobieta przebiegła przez jezdnię — nie chciała się wcale zabić, z jej strony, była to tylko komedia. On jednak goniąc ją, wpadł pod rozpędzone ciężarowe auto i poniósł śmierć na miejscu.

Szarski nietylko przez delikatność nie opowiedział wdowie, ale jeszcze postarał się, by o tem się nigdy nie dowiedziała.

Upłynęły już dwa lata, w ciągu których Marja wspominała wciąż z niebywałą miłości nieboszczyka, nosiła po nim grubą żałobę i nie chciała słyszeć o drugiem zamążpójściu.

Szarski cierpliwie czekał, wierząc, że czas dokona swego dzieła zapomnienia!

Aż pewnego razu Marja wezwała go telefonicznie. Pobiegł do niej, myśląc, że może to właśnie tym razem...

Zastał ją nad stosem rozpieczętowanych listów. Ujrzawszy go, wstała i wskazując owa stertę, uniosła się gniewem:

— Więc tak? Ja tu właśnie znalazłam listy miłosne mego męża. Wszystko z datami, podpisami, szczegółami. Więc on mnie zdradzał, od Bóg wie, jak dawna, pan o tem wiedział i nawet słowem się nie zdradził? I pozwolił pan, żebym się publicznie ośmieszała z tą moją głęboką żałobą i nieutulonym żalem, skoro wszyscy w Warszawie wiedzieli o postępowaniu mojego małżonka? I pan na to pozwolił? Rozumiem — pan to nazwie dyskrecją wobec przyjaciela. Ale w takim razie ja nic dla pana nie znaczyłam! Doskonale, niech się pan nie boi — wyjdę zamąż i to jaknajprędzej, ale... nie za pana!

Adam Ty-ski.

BEZ PASZPORTÓW ZAGRANICZNYCH I WIZ
LETNIE WYCIECZKI
MORSKIE
do Anglji, Szkocji, Irlandji, Francji, Belgji, Holandji, Danji, Norwegji i Szwecji
w lipcu i sierpniu 1933 roku.
CENY BILETÓW OD 100 ZŁ.
Informacje i sprzedaż biletów w biurach
LINJI GDYNIA-AMERYKA
w Warszawie-Marszałkowska 116
w Gdyni - ul. Waszyngtona
we Lwowie - ul. Na Błonie 2
w Krakowie - ul. Lubicz 3
w Rzeszowie - ul. Grottgera 1004
oraz w biurach podróży.

PRACUJESZ NA LĄDZIE - ODPOCZYWAJ NA MORZU

Pamiętajcie o bezrobotnych

Dziś a przed 2.000 lat

Nasz współpracownik w Teatrze Narodowym

Czytelnik, który po przeczytaniu nagłówka spodziewa się, że będzie czytał o tem, jakie to małe były teatry dwa tysiące lat przed Chrystusem, a jakże wielkie są one dzisiaj — rozczaruje się. Właśnie jeżeli chodzi o wielkość teatru (w sensie ilości widzów, których można pomieścić) to starożytność biła nas na głowę. Taki „teatrzyk" grecki w Megalopolis, zbudowany w roku 340 przed Chrystusem, zawierał miejsca dla dwudziestu tysięcy widzów! Inne, jeszcze dawniejsze (początki teatru w Europie sięgają 2000 lat przed Chr.) niewiele mu ustępowały.

Nie dziwmy się przeto zbytnio, czytając, że artyści greccy występowali na t. zw. koturnach, t. zn. drewnianych pantoflach z bardzo wysokiemi obcasami, prawie na szczudłach. Chcieli być jak najwyżsi, aby ich cała publiczność mogła widzieć. Te biedne szczudła, to był (obok masek) jedyny zresztą przejaw pomocy techniki teatralnej.

Trochę inaczej wygląda to dzisiaj. Teatr Narodowy daje okazję do przekonania się, jak technika potrafi poprzeć, a nawet tworzyć, sztukę. Chociaż dzisiejsze teatry pod względem rozmiarów nie dorównują greckim, to jednak, dzięki postępom technicznym dzieją się w nich cuda, o których się biednym Grekom nie śniło. Cóż bowiem miał robić reżyser starożytny, jeśli w sztuce opisywano wschód księżyca? Mógł tylko kazać aktorom mówić o tem, a widz musiał im wierzyć. Zupełnie inaczej w teatrach dzisiejszych! Nic się nie odbywa „na wiarę". Wszystko pokażą!

Chcecie światła księżycowego? Specjalne lampy elektryczne imitują je z zadziwiającą dokładnością. Chcecie, aby księżycowa poświata rosła stopniowo? Lub też aby stopniowo malała? Z łatwością! Elektrotechnik przesuwa korbę opornika i światło przygasa powoli, stopniowo blednąc.

To samo dotyczy wschodów i zachodów słońca. Cztery ogromne oporniki elektryczne obsługują cztery różne kolory światła elektrycznego, służące do wywołania wszystkich potrzebnych efektów świetlnych.

Błyskawice elektryczne są właściwie zupełnie dokładnem naśladowaniem natury, bo błyskawice naturalne też są elektrycznego pochodzenia.

Jeśli jesteśmy już przy błyskawicach, to trzeba wspomnieć i o innych zjawiskach, towarzyszących burzy. Szum wiatru, deszcze i odgłos grzmotów są naśladowane w sposób niezwykle ciekawy, czasami nawet zabawny.

Zacznijmy od wiatru. W teatrze Narodowym są dwa wiatry: „ręczny" i „elektryczny".

Wiatr „ręczny" to bęben drewniany, obracany korbą, na którym umocowane są drewniane ostrza metrowej długości. Bęben jest przykryty luźno umocowanem płótnem żaglowem. W czasie obracania korbą, ostrza drewniane trą się o płótno powodując powstanie dźwięku, łudząco przypominającego wycie wiatru za oknami. Im mocniej kręcić korbą, tem mocniejsze, bardziej huraganowe będą „porywy" wiatru. Pracownik teatru który mię oprowadzał był prawdziwym artystą w robieniu tych efektów.

Do imitowania świstu wiatru służy wiatr „elektryczny".

Właściwie jest to motorek, na którego osi są umocowane cztery pręty żelazne. Im szybciej się motorek obraca, tem ostrzejszy jest świst, z jakim pręty przecinają powietrze.

Regulacja jest tu elektryczna. Grzmoty „mieszczą się" w niewielkiem pudle, właściwie jakby w dużej beczce. Wewnątrz jest kilka pęcherzy wołowych, naciągniętych na ramy i parę twardych, swobodnie leżących przedmiotów. Gdy beczkę, która leży poziomo i posiada oś, obracamy, wówczas twarde przedmioty bębnią w napięte pęcherze i cała ta „grzechotka" dudni w sposób zupełnie nie różniący się od dudnienia odległych grzmotów. Im szybciej obracamy, tem głośniejsze i „bliższe" są grzmoty.

Szum deszczu jest efektem, w którym najwyraźniej zauważyłem zręczność „efekciarza".

Cały deszcz to... duże sito (!) i w niem garść żwiru!...

Zamykam oczy. Słyszę wyraźnie deszcz, coraz mocniejszy, ulewa wprost! Nawet wyraźnie rozróżniam mocniejsze pluski deszczu, targanego wiatrem.

Spoglądam zdumiony: to mój towarzysz wędrówki po teatrze przesypuje żwir z jednej strony sita na drugą, a drobne kamyczki, trąc o druty sitka wywołują w uszach złudzenie deszczu! Szybciej przesypał (mocniej przechylając sito) — deszcz głośniej „lunął", łagodniej sito pochylił — słychać niemal pojedyńcze krople zamierającej ulewy!

Szum i łoskot pędzącego pociągu wywołuje się, przeciągając ciężki wózek po szynach. Aby wywołać to samo wrażenie co pociąg, na szynach nabite koleczki, o które koła wózka się obijają, dając charakterystyczny stukot kół pędzącego pociągu.

Jeśli scena przedstawia wagon, stojący na stacji, to za pomocą odpowiedniego urządzenia przesuwa się za nim dekoracje, przedstawiające inne wagony przejeżdżających przez stację pociągów. Podnosi to prawdziwość wrażenia.

Jeśli scena przedstawia jakieś pole z widokiem na niebo, to chmurki na niebie są „zrobione"" zapomocą aparatu kinowego, wyświetlającego odpowiedni film. Oczywiście, aktorzy muszą wtenczas uważnie chodzić po scenie, aby nie stanąć między objektywem i „niebem", bo mogliby zasłonić całe niebo, rzucające na nie własny cień i psując cały efekt.

Łódź na morzu to aparatura, składająca się z łodzi, ustawionej na kółkach i poruszającej się między dekoracjami, przedstawiającemi fale. Dekoracje te poruszają się, wywołując wrażenie kołyszącej się prawdziwej powierzchni morza.

Podobnych, sztucznych efektów zna teatr współczesny tysiące. Dużo jednak bywa efektów, które się osiąga drogą niefałszowanej rzeczywistości.

Naprzykład w sztuce, przedstawiającej okopy w czasie wojny, słychać terkotanie karabinu maszynowego, uzyskane przez strzelanie ślepemi nabojami z prawdziwego karabinu maszynowego, pożyczonego na ten cel przez wojsko. Do huku strzałów armatnich używa się moździeży, strzelających również ślepakami.

A teraz przejdźmy od tych drobnych, ale niezwykle ważnych dla współczesnego teatru scenicznych szczegółów, do rzeczy potężnych, będących fundamentem samej budowy nowoczesnego teatru. Przedewszystkiem więc scena obrotowa.

Cała scena teatru Narodowego to olbrzymich rozmiarów bęben dający się obracać zapomocą kilkudziesięcio - konnego motoru! Na górnej podstawie tego bębna mieści się właściwa scena.

Ponieważ podstawa ta jest bardzo wielka, więc buduje się na niej kilka (do siedmiu!) scen odrazu, obracając je pokolei do publiczności. Jasne, że takie urządzenie pozwala na szybsze zmienianie sceny, niż to dawniej było możliwe, gdy trzeba było dekoracje usuwać w pośpiechu (bo publiczność czeka) i gorączkowo ustawiać nowe.

Na szybkość ustawiania dekoracyj składa się jeszcze i mechaniczne urządzenie do zawieszania sufitów. Otóż wszystkie sufity, jakie w różnych odsłonach danej sztuki mogą być potrzebne, wiszą na sznurkach bardzo wysoko nad sceną. Sufity są z płótna. Gdy któryś z nich jest potrzebny, wtedy, ciągnąc za odpowiedni sznurek, opuszcza się go i za pomocą sznurków, przerzucanych przez bloki, rozpościera nad dekoracjami, tworzącemi ściany pokoju.

Naprawdę, gdy się widzi to wszystko, trudno sobie wyobrazić, aby mogła istnieć sztuka, której „ze względów technicznych" współczesny teatr (jak Narodowy) nie mógłby wystawić.

Prawie jak kino — niczego się nie boi!

To jest, przepraszam: boi się teatr jednej rzeczy — ognia.

Na każdym kroku widzi się nowoczesne urządzenia, mające na celu opanowanie ognia w razie, gdyby się na scenie ukazał. Nad sceną biegną rurki, z których za jednym zamachem strumienie wody mogą zalać ogień, tłumiąc go w zarodku. Aby w razie pożaru płomienie nie przedostały się na widownię, posiada Teatr Narodowy olbrzymią, tysiące kilogramów ważącą kurtynę żelazną, która odgradza publiczność od sceny. Do podnoszenia jej służy specjalna winda elektryczna!

Jak widzimy, Teatr Narodowy, pod względem urządzeń technicznych znajduje się na najwyższym poziomie.

Rzecz prosta, że nie może się on równać z teatrem Rockefellera w New Yorku, zbudowanym kosztem majątków, wysokim na dziesięć (!) pięter i mieszczącym wygodnie ponad 6 tysięcy widzów (Teatr Narodowy mieści, mniej, niż tysiąc osób) ale w każdym razie jest on znakomitym dowodem twierdzenia, że współczesna sztuka, ze względu na zwiększone wymagania publiczności, bez pomocy techniki obejść się nie może.

WIOSNĄ i LATEM
ORZEŹWIA i KRZEPI
HERBATA — KAWA
„E. W. I. G."

Lśniąco białe zęby przez pieniące się, o przyjemnym smaku
MYDEŁKO DO ZĘBÓW

Nienormalny stan w zamykaniu wody z wodociągów miejskich

Wobec coraz częstszych wypadków samowoli właścicieli domów w stosunku do lokatorów nasuwa się zasadnicze pytanie.

Samowola najczęściej polega na zamykaniu przewodów wodociągowych czyli uniemożliwianiu korzystania z wody.

Przyczyny tego są zawsze jedne i te same. Pretensje gospodarza z powodu zalegania w opłacie komornego. Same pretensje co do komornego mogą być słuszne, niemniej za słuszne wypadałoby uznać należności dotyczące wody, gdyż stanowią one część kwoty z tytułu komornego, od czasu kiedy stawka podstawowego komornego doszła do 100 proc. a więc obciążają gospodarzy. Inaczej mówiąc gospodarz nie dość, że nie otrzymuje komornego, musi płacić za wodę używaną przez lokatora.

Mimo tych pozornych sprzeczności logicznych, prawo zabrania stosowania presji.

Magistrat jest niejako właścicielem wody dostarczanej ludności miasta i w wypadku zalegania w opłacie zamyka przewody. Coprawda w myśl rozporządzenia Komisarza Generalnego Ziem wschodnich, które w wielu częściach obowiązuje dotychczas, magistrat nie miałby prawa zamykać przewodów wodociągowych z powodu zalegania w opłacie należności. Zakaz taki staje się tem więcej wskazany wszak magistrat ma prawo ściągać należności za wodę w drodze przymusowej, a nie pozbawiać ludzi nieodzownego do życia codziennego artykułu. Takby to wyglądało ze stanowiska prawa cywilnego. Chodzi jedynie o odpowiedzialność w całej rozciągłości.

Jeżeli magistrat mając możność egzekwowania należności za wodę i to trybem uproszczonym, bo w drodze administracyjnej tego nie czyni, a stosuje presje ścigane przez Sąd, jeśli je popełni osoba prywatna, to jest to przykład conajmniej dziwny.

Są wypadki, że niektórzy właściciele nieruchomości pozbawieni są wody od szeregu miesięcy, nie bacząc, że za liczniki i pobór kancelaryjny płacić muszą.

Sprawa ta wymaga wyjaśnienia, bo przecież jest to stan nienormalny i trwać długo nie powinien.

Pokaleczenie żołnierza w trakcie bójki wojskowych z cywilami

Onegdaj wieczorem przy ul. Kolejowej doszło do bójki na większą skalę pomiędzy kilku żołnierzami z 76 pułku a 7 cywilami.

Cywile okazali się bardziej napastliwymi i zaciętymi, gdyż rezultat dla wojskowych był dotkliwy. Mianowicie strzelec Balewicz Michał z I komp. został ranny, otrzymał cios nożem w klatkę piersiową. Po tym wyczynie cywile pierzchli, rannym zaś zaopiekowały się władze wojskowe, umieszczając go w Okr. Szpitalu Wojskowym.

Z pośród cywilów zdołano rozpoznać trzech, w osobach mieszkańców Ostrówka: Saleckiego Jana, Gacuka Piotra i Dzitrycha Kazimierza, nazwiska pozostałych czterech nie zostały ustalone. Saleckiego i Gacuka policja zatrzymała.

Napad w śródmieściu Sokółki

Przechodzący nocą przez ul. Sokólską, w Sokółce, obok domu Józefa i Franciszka Łokciów, mieszkańcy m. Odelska Franciszek Pieludź, Nikodem Kondrasiewicz i Edward Szupicki — zostali obrzuceni kamieniami następnie zaś w kierunku ich padły strzały karabinowe. Rzucającymi kamieniemi byli: Franciszek i Wiktor Łokcle. Strzelali: Józef Łokić i Władysław Pietkowski. Podczas przeprowadzonej rewizji u Łokciów i Pietkowskiego znaleziono łuski karabinowe świeżo wystrzelonych naboi, części karabinowe, obciętą lufę karabinową, łódki do naboi i wytrychy.

W chwili wkroczenia, policja została przez Łokciów i Pietkowskiego obrzucona kamieniami. Łokciowie i Pietkowski są to znani złodzieje-recydywiści i awanturnicy. Zostali zatrzymani i osadzeni w więzieniu.

Niepoprawne wybryki właścicieli nieruchomości

Już niejednokrotnie podawaliśmy o mnożących się przestępstwach polegających na uniemożliwianiu lokatorom zamieszkiwania, przez zabranie składzika, piwnicy, strychu, lub poprostu przez pozbawienie korzystania z wody, światła i t. p.

Mimo tylu wypadków skazania przez Sąd na dość nawet surowe kary — jak do tej pory nie zauważa się zbytniej zmiany na lepsze.

Właściciele domów zajmują widocznie stanowisko, że skoro lokator nie płaci regularnie komornego, można go do tego zmusić za pomocą presji.

Ustawy inaczej regulują te sprawy. Każdy ma prawo dochodzić swych słusznych pretensyj, a wszelkie samosądy i samowolne stosowanie dowolnych metod jest przez prawo karane.

Ostatnio Sąd Grodzki skazał Małkę i Nochema Pereców, Jerozolimska 19 na 2 tygodnie aresztu każde, za to, że uniemożliwili lokatorowi Listokinowi korzystanie z wody, zamykając kran.

Jak widać nie jest to właściwy no i skuteczny sposób wyzbycia się niewygodnego lokatora. Czy nie pewniejsze zwrócić się bezpośrednio do Sądu?

Nagły zgon znanego mecenasa

Wczoraj w nocy zmarł nagle znany w Grodnie od wielu lat mec. Antoni Bortnowski.

Mimo podeszłego wieku, denat do ostatka czuł się dobrze. Wykonywał praktykę zawodową i wczoraj miał wyjechać w sprawach zawodowych na prowincję.

W niedzielę wieczorem przygotował się do podróży, nie przeczuwając oczywiście bliskiej katastrofy.

Skoro wczoraj rano próbowano go obudzić okazało się że śp. Bortnowski nie żyje.

Wypadek ten wywołał w sferach adwokackich i sądowych głębokie przygnębienie, gdyż śp. mec. Bortnowski cieszył się ogólnym szacunkiem.

Na długo przed wojną był sekretarzem Wydz. Cyw. Sądu Okr. w Grodnie, następnie do chwili śmierci obrońcą. Pogrzeb odbędzie się w dn. 31 bm.

Z obrad dziennikarzy województwa białostockiego

W ub. sobotę odbyło się walne zebranie członków Synd. Dzien. Biał. pod przewodnictwem delegata Zarządu Głównego znanego warszawskiego dziennikarza p. Bazylewskiego.

Walne zebranie udzieliło absolutorjum i wyraziło uznanie dotychczasowemu zarządowi, który prawie w niezmienionym składzie został wybrany powtórnie.

Prezesem został Jakób Szapiro (II. K. C.) wiceprezesem Czesław Ancerewicz (Ost. Wiad). Prezesem sądu kol. Mikołaj Wadyas oraz prezesem Komisji rewizyjnej Dawid Berezowski.

Walne zebranie powzięło szereg rezolucji, między innemi protest przewiwko zakusom na całość granic Rzplitej i zamachowi Hitlera na niezależność stanu dziennikarskiego w Niemczech.

Po wyczerpaniu obfitego porządku obrad i wolnych wniosków ned. Bazylewski zamknął zebranie wyrazami uznania dla dotychczasowych wysiłków zrzeszonych dziennikarzy oraz życzeniami dalszej owocnej pracy w wytkniętym kierunku.

Tania wycieczka do Gdyni

Z ramienia Dyrekcji Kolei Państwowych w Wilnie Zawiadowca Stacji w Grodnie organizuje pociąg popularno-turystyczny z Grodna do Gdyni.

Pociąg odejdzie z Grodna dnia 2 czerwca br. około godz. 18 powrót zaś nastąpi 6 czerwca około godz. 1.

Przejazd tem i z powrotem wynosi 34 zł. w II-kl., 22 zł. 70 gr. w III-kl.

Pobyt w Gdyni potrwa około 3 dni, w programie zwiedzenie portu, wybrzeża Helu i Oksywji.

Szczegółowy program zostanie wydany w dniu odjazdu.

Wycieczka do Białowieży została z powodu nieustalonej pogody odłożona do dn. 10 VI br.

Nieudana impreza w rozgrywkach o puhar L. O. P. P.

W ub. niedzielę grodzieńskie drużyny piłki nożnej miały stoczyć walkę o puhar L. O. P. P.

Na wstępie ogromnie raziła fatalna organizacja, a zwłaszcza brak jakiegokolwiek regulaminu. Dopiero na boisku ustalono, kto kiedy i z kim ma grać.

Niespodzianką było spotkanie 76 pp. z Cresovią. W przeddzień podczas rozgrywek o mistrzostwo klasy „A" Cresovia poniosła wysokocyfrową klęskę w stosunku 5:0, obecnie przez cały czas gry przewaga była po stronie Cresovii, jedynie przez nieudolność strzałową nie osiągnęła zwycięstwa. Mecz zresztą nie został jeszcze ukończony wobec spóźnionej pory, dogrywkę odłożono na czas późniejszy.

Nie ukończono również rozgrywki pomiędzy Makabi a Kraftem. Po ogłoszeniu przez sędziego pierwszego wyniku 1:0 na korzyść Makabi, Kraft przed zakończeniem opuścił boisko niezadowolony z wyroku

* * *

Na boisku grodzieńskim, jako neutralnym odbył się mecz pomiędzy mistrzami kl. „B" decydujący o wejście do kl. „A". Grały Makabi Wołkowysk i Hapoel Białystok. Wygrali białostoczanie w stosunku 6:1 z winy bramkarza wołkowyskiego, który wykazał całą swą bezwładność. W ten sposób Hapoel będzie grał w I-ej grupie kl. A.

Z Teatru Miejskiego

Wtorek dn. 30 b. m. poraz ostatni świetna sztuka 3-aktowa Marji Jaroszewskiej „Egipska pszenica" w doskonałej reżyserji dyr. J. Krokowskiego, króry gra równoczesnie jedną z głównych ról w sztuce.

Reszta obsady stanowią: pp. Sarnecka, Mullerowa, Hłouskówna, Schrott Kalińska, Pietruszyński i Smoczyński Ceny propagandowe od 20 gr. do 99 gr.

Najbliższą prnmjerą będzie sztuka w 4-ch aktach Mareelego Pagnola i Pawła Nivoix „Handlarze sławy". Próby z tej sztuki pod doświadczoną reżyserją dyr. J. Krokowskiego są już w pełnym toku.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Już wkrótce w kinie „Apollo"

Z niecierpliwością oczekiwane arcydzieło

GRETA GARBO

jako kurtyzana w filmie

„ZUZANNA LENOX"

NIEZWYKŁA OKAZJA!

OBIADY DOMOWE

smaczne, zdrowe, obfite, śniadania i kolacje z wyłącznie świeżych produktów

po 70 gr.

Horodniczańska 4 (koło mostu)

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni

E. IBERSKIEGO

Dominikańska 29.

Ulubienica publiczności

CHIROMANTKA - ASTROLOG

zwana

Królową Wróżek

i Jasnowidzów

jedyna w kraju, słuchaczka kursów chirosofji w Jenie stud. też magji w Indjach

Przepowiada z linji rąk i kart medjumicznych

Daje rady i wskazówki na wszelkie okoliczności życiowe a także jak postępować

by być kochaną

Seansy od 11—2 i od 4—8, ul. Orzeszkowej 8, (w podwórzu I piętro)

Dźwiękowiec Pocztowa 4 **Polonja**

Wstęp od 50 gr.

Dziś

Rewelacyjny film najnowszej reżyserji VAN DYKE

NOCNE SĄDY

W rol. gł. **Anita Page, Lewis Stone, Phillips Holmes, Walter Huston**

uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo**

Korzystajcie z okazji!!! **Wstęp od 50 gr.**

Podwójny program świąteczny!

Największy baryton świata **Lawrense Tibett** w wielkim filmie

„Włóczęga"

Wspaniały film reżyserji genjalnego **W. S. Van Dyke'a** p. t.

Kochanka z Tahiti

Nadprogram: Tygodnik Foxa — **najnowsze aktualności**

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Kino „PALACE"

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Najpiękniejszy klejnot ekranu

NORMA TALMADGE

w wspaniałym dramacie erotycznym p. t.

Gołębica

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem dodomu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekscie (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 złów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Reddiko

Druk. Dziełaki i Ręcke Grodno Rydza-Śmigłego 8.